

13127

22

0

4263.
A-3216

ZA POZWOLENIEM!

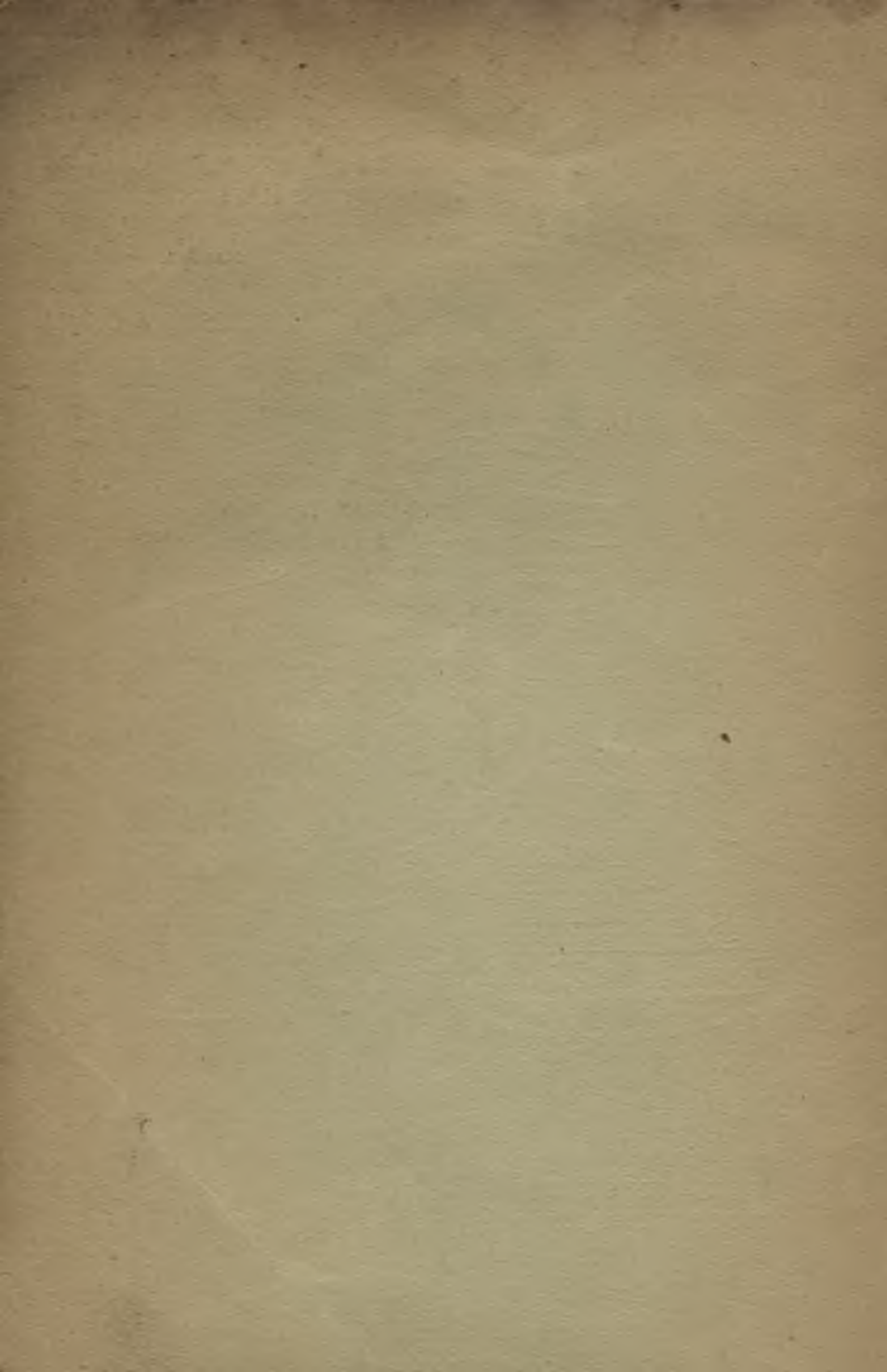
Z ILLUSTRACYAMI

NAPISAE

OSIEMDZIESIĄTY ÓSMY



DRUGI TYSIĄC
MOJĄ PRZYSIĄDZ



13127 0 dupl
XXII

ZA POZWOLENIEM!

TRAGEDYA MIŁOSNO-ŻAŁOSNA Z ILLUSTRACYAMI

NAPISAŁ

Łepkowski Karol

OSIEMDZIESIĄTY ÓSMY

(DWA RAZY WIĘCEJ WARTY NIŻ CZTERDZIESTY I CZWARTY)



MOTTO: Mus mnie woła, mus mnie woła,
Więc tak piszę z poza stoła —
Lecz nie zróbcie tylko grzechu
Ze szczerego mego śmiechu!

Kraków 1903

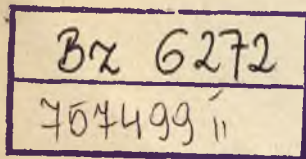
DRUGI TYSIĄC
MOGĘ PRZYSIĄDZ

OSOBY:

ROBOTNIK	SZMER
MIESZCZKA I	MIESZCZKA II
DZIEWICA I	RADCA I
DZIEWICA II	RADCA II
PRZEKUPKA I	RADCA III
PRZEKUPKA II	RADCA IV
STROŻ NOCNY	PREZES
KONRAD	HOLYSZ
SAMOTNIK	KARMAZYN
REŻYSER	Figury na pomniku MICKIEWICZ MĘSTWO NAUKA OSWIATA POEZYA
MECHANIK	
ELSA I	
ELSA II	
ELSA III	
ELSA IV	HESTIA

CHÓRY — ERYNIE — LUD — STRAŻACY — MASKI

RZECZ DZIEJE SIĘ W TEATRZE POD POMNIKIEM MICKIEWICZA



A 9216

21-



*Zgaszono światło świc,
Z początku było NIC.
Wnet się zapala auery
I błysnie text premiery,
Jak z gontyn w krzesanice,
Ze sceny na ulice.
Strach schodzi z naszych lic,
Scena przedstawia NIC,
Budzi się ranny świt:
Ktoś idzie — cicho — cyt!*

KONRAD

Ide z daleka — nie wiem skąd,
Pozad i nazad czuję swąd,
Zemsty godzina bije już,
Słuchajcie, idzie nocny stróż.

CHÓR

Czego żadasz? — Dlaczego nie uciekasz stąd?
Pozad i nazad czujemy tu swąd.

ROBOTNIK

Bluznęła krew — okropne było starcie,
Od walki tej do dzisiaj mieszam parcie
Czynu, co budzi duchy bierne,
Aż iskry idą duchożerne.

KONRAD

Uspokój się i zrób mi tylko scenę.
Ja zagram Wam, przedstawię Wam migrenę,
Pokażę Wam, jak człowiek nawet zdrowy,
Ze sztuki mej dostanie bólu głowy.

Niech stanie pomnik Mickiewicza,
Rankiem, gdy hejnał bije z wieży,
Gdy bucha płomień z tego znicza,
Co w narodowej myśli leży.

»Tam — tam« — ach dźwięczne to narzędzie
Niechaj pod ręką także będzie,
By widok sceny tak uroczy
Równie napawał słuch, jak oczy.

Z daleka idą pod pomnikiem
Przeróżni ludzie, różne klasy:
Przekupka idzie gdzieś z koszykiem,
Magnat otwiera drzwi kolasy,
A hejnał bije »tam — tam« — z wieży,
A każdy idzie w swej odzieży,
Bo bez odzieży iść nie może,
Czy pan, czy kmiotek, czy nieboże,

Bo bez ubrania w takiej doli,
Policya chodzić nie pozwoli.

Koło pomnika niech zasięda,
Kupkami, albo lepiej grzędą,
Panowie, panie i ubodzy —
Tylko spokojnie moi drodzy —
Polskich nie lubię ja niesnasek!
Przy każdym stanie milion masek,
A maski te wszak pozad gadać będą,
Zmęczone już, niech w tyle sobie siędą.
Jedna niech drugą maska woła,
Zwrócone twarzą do kościoła,
Bo nie wiem, coby się to stało,
Gdyby tych masek było mało.
Scena gotowa — choin lasek
Otacza pomnik. Milion masek
Tłoczy się wkoło, mówiąc gestem
Do Mickiewicza: »Milion jestem!«

REŻYSER

Już rozkazałem kilka razy
Spuścić zasłonę pierwszą z gazy.
Wnet rozpoczniemy widowisko.
Jakaż poezya pieści ucha,
Ale z daleka stać, nie blisko,
I niech się każdy dobrze wsłucha!

ERYNIE (*wpadają i tak gadają*)

Na źer, na źer, na źer!

STROŻ

Cóż to znowu za zabawa?
Tam do licha, w imię prawa
Panie Wachman: tę Pan bier!

ERYNIE

Na żer, na żer, na żer!

STRÓŻ

Nie — to czyste są waryacye,
Proszę precz stąd na plantacye
Panny z różnych sfer.

ERYNIE

Na żer, na żer, na żer!

STRÓŻ

Dość tych żartów moje panie,
Teraz zjem co na śniadanie.

(Stróż wyjmuję ser)

ERYNIE

Na żer, na żer, na żer!

*(Słychać hejnał grany z wieży
I gwizdają policyanty,
Więc z Erynii każda bieży
I ucieka gdzieś na planty).*



STRÓŻ

Niema szpasu z Ewy córą —
Czyli sen to, czy na jawie —
Po próżnicy czas mój trawię,
Aresztować muszę którą *(odchodzi)*.

PRZEKUPKA I

Przykre życie moja Pani,
Choć pracujesz jak należy,
Ten to gani, ten to gani,
Człek człękowi dziś nie wierzy.

PRZEKUPKA II

Ani słowa, ani słowa,
Moja Pani Maciejowa,
Ten się swarzy, ten się swarzy,
Aż sobie co człek odparzy *(przechodzą)*.

DZIEWICA I

Droga Pani — ja przed laty,
Prowadzona ręką Taty,
Inne miałam maniery —
Dzisiaj powiem Pani szczerze,
Jak Maryacką kocham wieżę —
Same tylko oficery
Starają się o me względy.

MIESZCZKA I

Tędy dziecko, tędy, tędy.

DZIEWICA II

Prawda, Pani, co za szkoda,
Że Mickiewicz naród duży!
Choć dziś jestem taka młoda —
Gdyby on był w wojsku służył,
Jemu sercebym oddała
I czci mojej wielkie względy.

MIESZCZKA II

Tylko spiesznie przechodź mała,
Do kościoła — tędy, tędy.

*(Tu rozpoczyna szereg mów
Mazurek grany dźwiękiem słów).*

PREZES

Cóż to znowu za przyczyna,
Fe — kto widział? Bardzo proszę,
Niech się Pan nie zapomina —
Takich żartów ja nie znoszę —
Ja ustąpić? A co pocnie
Cały naród w takiej doli?

RADCA I

Zawołajmy więc wyrocznie.

PREZES

Nie ustąpię waszej woli.
Do mnie mówi mój rozsądek:
Mimo burze tak nawalne
Trzymaj krzesło prezydyalne!

I to strawi mój żołądek,
Ja zbyt twardą miewam skórę.

RADCA I

Weź Pan więc emeryturę!

RADCA II

Lub urlopik choć z pół roku!

PREZES

Dajcie pokój! Klócie w boku
Mi dolega nie na żarty,
Lecz choć kości mam już stare,
Jam jest wasz czterdziesty czwarty,
Więc zostawcie tę lat parę!
Wszak widzicie jakim bieden,
Więc zostawcie z roczek jeden!

KANTOR WYMIANY
EIBENSHYTZA



HESTIA (*występując z kantoru braci Eibenschütz*)

Strzegę ja Twoich czynów,
Zdejmuję znamię trwóg,
Do wieńca Twych wawrzynów,
Tu przed pomnika próg,
Przynoszę Ci,
Ach, jak to brzmi:
Rachunek teatralny...
O bądź pochwalny!
Byś zbył tę myśli głębną toń,
Na kieszeń twoją kładę dłoń.

PREZES

Więc dni me policzone
I piję z życia kruż,
Tę gorycz, co na stronę
Ach wielu zmiotła już!

CHÓR RADCÓW

I pójdzie wnet na stronę,
Jak wielu poszło już!

RADCA I

Niech tajemnica nas otoczy —
Co mówił, każdy gość,
Niech nasze tylko patrzą oczy,
Cisza, co było i co jest!

RADCA II

Zostawmy sobie takie wieści
I tajemnicę wielkich słów.
Ach, co za urok w nich się mieści!
Tylko kolego cicho mów!

RADCA I

Słyszalesz: SKORA i ŻOŁĄDEK,
Co za wspaniałe słowa dwa.

RADCA II

Tylko kolego miej rozsądek,
Tylko kolego: cicho — sza!

*(W tem miejscu pod pomnikiem
Stają Elsy z samotnikiem).*

CHÓR ELSÓW

Nie chcemy jada, napoju,
Zostawcież nas w spokoju.
Wszyscyśmy schudli jak mysz,
A kysz, a kysz, a kysz!

SAMOTNIK

Cóż to znowu? Nie mam głowy?
Czyliż w miejscu jakim miłem
Mój rozsądek taki zdrowy,
Razem z głową zostawiłem?

*(W kieszeni od kamizelki,
szuka swój rozum wielki).*

Nie mam głowy? Daję słowo!

(Tu samotnik kiwa głową).

ELSA I

Chciałabym trochę napoju!

ELSA II

Niepomna słów przysięgi?

ELSA III

Zostawmy ją w spokoju.

ELSA IV

Niech mistrz jej sprawi ciągi!

SAMOTNIK

O co chodzi moje panie?
Gdzież Wam głowa się podziała?
Trzeba Wam wziąć na WSTRZYMANIE
I poczwórnie dręczyć ciała:
Wódka, tytoń i kajenka
Są wzbronione w ślad przyrzeczeń,
Na to Wasza jest poręka!
Wolno Wam jeść tylko pieczeń!

CHOR ELSÓW

Tylko pieczeń
W ślad przyrzeczeń!

SAMOTNIK

I rozpusty ani śladu,
Żadnych wzdychań lub miłości:
Skromny rożek do obiadu,
Jak najwięcej samotności —
Jednem słowem, drogie panie,
Na poczwórne wziąć wstrzymanie!
Do mnie, do mnie, wszystkie maski!

ELSY

Słuchajcie go! Będzie mowa!

Idzie, idzie!

SZMER

ELSA

Kto?

SZMER

Żuławski!

SAMOTNIK

Biednaż moja, biedna głowa!
Nie wytrzymam — pójdę wygadać
Bo Żuławski mię tu goni —
Zdradę widzę, zdrada, zdrada!
Do samotnej mknę ustroni



*(Jedna Elsa drugą goni,
Do samotnej mknąc ustroni,
Popłoch robi się na scenie,
Tłum opuszcza swe siedzenie,
Na to Konrad z boku wpada,
Wszyscy krzyczą: zdrada, zdrada!)*

KONRAD *(do uciekającej Elsy)*

Stój! Gdzie biegiesz?

ELSA I

Mus mnie woła,
Mus mnie woła,
Więc tak latam dookoła,
I chcąc zniknąć z ludzkich oczu,
Szukam miejsca na uboczu!

REŻYSER

Teraz na scenie światło zgaśnij!
(*do mechanika*). ...Trzaśnij!

(*Wnet się straszliwy grzmot rozlega,
Elsa w kółeczko ciągle biega
I z biegania bardzo rada —
Gdy wtem kupa masek wpada*).

MASKA 25.

! ! (*dostała bzika, więc wykrzyka*).

MASKA 32.

? ? (*nisko się kłania znakiem zapytania*).

KONRAD (*improvizacja*)

Zczeźnie!

(*Na to magiczne słowo,
Wszyscy kiwają głową*).

Ach męki chwila
Już się przymila,
I składa swe zarzewie
Na pola i burzany,
Na łąn, co nie jest siany,
Na ludzkich bólów trzewie!
Ja ją rozbiję w puch,
Bom jest potężny zbroją,
Bom duch!
Bo przy mnie duchy stoją!
W daleki idąc świat,

Przeszedłem w męki snach
Taki paniczny strach,
O Polsko! jam Twój brat,
 Twój brat,
 I syn,
 Jam CZYN!

Są Szekspirowe dramata,
Lecz polskość w nich nie pachnie,
A że myśl nasza bogata,
Szekspira się nie strachnie,
Lecz raczej go ogarnie
Tęsknoty wiecznej strach,
I sprawię mu męczarnie
I widzę Go w mych snach,
I myślę wciąż z niesmakiem,
Czemu Szekspir nie Polakiem,
Ach!
Tonę w łzach!

Idź precz! Nie jesteś szczery,
Jam nie czterdzieści i cztery,
Jam jest czterdziesty piąty,
Bom przeszedł męki kąty,
Bo dusza moja łaknie
I coś mi braknie!

Na koń, na koń, na koń!
Podajcie w moją dłoń
 Pochodnię pełną ognia,
Niechaj się pali pochodnia!

Dalej, ach dalej
Z pod Mickiewicza,
Eminowicza
Jest blizką straż,
Więc niech się pali,
Dalej, ach dalej,
Ten ogień nasz!

STRAŻAK (*z pochodnią*)

Jak rozkazałeś, tak się stało:
Jedna pochodnia jeśli mało,
W zapasie mamy dwie.
Obie Ci Panie przyszlę darem,
Tylko naczelnik przed pożarem
Ostrzega Cię!

CHÓR

Tylko naczelnik przed pożarem
Ostrzega Cię!

KONRAD (*z pochodnią*)

Oto pochodni błysk!

KARMAZYN

Nadstaw mi bracie pysk!

HOLYSZ

Dalej bracie, dajcie pyska
I wam błyska i mnie błyska,

Światło nam się do łba wali,
Dalej bracie, dalej, dalej,
Dajcie pyska — tylko z blizka!

KONRAD

Pochodnia w mojej dłoni,
Tak cudnie pali się,
Szkoda, że niema koni,
Bobym przejechał się.
Ach! nie wiem skąd,
Jam przyszedł skąd,
Pozad i nazad czuję swąd,
Ten swąd pochodni, co się pali!
Narodzie! Jacyscie wy mali?!
I Mickiewiczu, tyś jest bieden,
Bo jam jest z Tobą milion jeden!
Pocoś poezją durzył nas?
Tyś głaz, tyś głaz, tyś głaz!

(Wali pochodnią w pomnik, wszyscy zasypiają i po kolei budzą się ze snu figury na pomniku. »Tam-tam« bije z wieży — kur pieje, deszcz się leje. Blask pochodni fioletowy — poróżwicał wszystkim głowy — maski paniczny strach przenika — »Czerwony sztandar« gra muzyka).

POEZYA

Leżysz odurzony moim czarem...
Z pałaców poszłam ja do chat
I ostrzegałam przed pożarem,
I cudnej woni siałam kwiat,

I wyciągałam z wód topieli
Zaczarowaną polską baśń —
Na skrzydłach nieśli mię anieli!
I zgodę siałam, a nie waśń —
Ach! I budziłam Was do czynu
I strzegłam Polsko dzieci Twe!
Czemuś Konradzie, czemuś synu,
Przeciwko mnie zbuntował się?!
Czemuś ty braciom nie dał swym,
Choć zdrowy sens, choć piękny rym?!

OŚWIATA

Przed Tobą wielki mój narodzie,
Oświaty niosłam ja kaganiec,
I mimo burze i powódzie
Broniłam długo polski szaniec!
Czemuś Konradzie z Twojej głowy
Nie dawał braciom choć sens zdrowy?!
Za długo trwa,
Cierpliwość ma —
Wysiedzieć już nie mogę:
Więc zbudź się sam,
A ja Ci dam,
Kaganiec mój na drogę!

MĘSTWO

Ze scyzorykiem, czy z kozikiem,
Usiadłem sobie pod pomnikiem,
Paniczny budząc lęk...
Každy mi przyzna,

Że ma golizna
Specyalny ma swój wdzięk!
Czyliż na męstwo nie przystało
Tak pokazywać swoje ciało,
I w zimnie drzeć jak liść?!
Tyle się codzień najem strachu,
Zerkając w patrol na odwachu,
Że wolę stąd już iść!
Po co mi siedzieć w tej paradzie
Od nocy aż do rana?
Ach — pójdzmy lepiej mój Konradzie,
Na wódkę do Rehmana.

STRÓŻ

Kto Pan jesteś?

MĘSTWO (*dygocąc*)

Me... me... męstwo jestem...
Ani czynem, ani giestem
Nie zakłócam ja spokoju...



STRÓŻ

Z bronią w rękę, jak do boju,
W środku Rynku chcesz Pan stać,
Muszę Pana z sobą brać...

MĘSTWO

Mam papiery — mój półpasek
Zabrała mi któraś z masek...

STRÓŻ

Męstwo — nie jest meldowane,
Dziwy, dziwy niesłychane!...

NAUKA (*siedząc*)

Nie mogę wstać,
Więc dajcie znać
Do Pana Prezydenta —
Przez chłopca nogę
Wstać nie mogę,
Bo jedna jest przycięta! —
Klnę się na Boga,
Że jedna noga,
Jest o pół łokcia długa —
Więc na tem basta,
Niech Rada miasta,
Chłopcu niech nogę ustruga!
Ty zaś Konradzie,
Powolny radzie,
Którą ci dajem:
Weź za pas nogi
I jedź mój drogi
Tramwajem!

MICKIEWICZ

Narodzie drogi!
Bołą mnie nogi...
Lat tyle na tym pedale
Stoję i patrzę,
Czyli czas zatrze,

To, co stworzyłem ku chwale!
W kantor wymiany zwrócone lica!
Co za ironia! Na Eibenschütza
Stojąc tu z mego ukrycia,
Patrzę w to, czego nie miałem za życia!
Czasem w dal spojrzę — czas płaci, czas traci —
I w oknie widzę u Bilewskich braci
Bieliznę męską. — Tam chustka do nosa
Na parę mankiet patrzy się z ukosa
I tak się wdzięcznie zesłi pod pomnikiem:
Para szelek jedwabnych z Jägra kaftanikiem,
Że z uciechy, co jeszcze przybędzie tu potem,
Cudowne szpinki błyszczą emalią i złotem. —
Owdzie krawatki, jak barwne motyle,
Tęskne mi moje rozweselą chwile —
I dziwna błogość wchodzi do mej duszy
Na tyle czapek obok kapeluszy!
Więc myśli moja w dal odbiega sama
I widzę w górze handel mebli Pama,
I niby nasze litewskie jałówki,
Dach z niepołomskiej, łaciatej dachówki!
O szara kamienico i sklepie Prausowej!
I któż przed tobą nie uchyli głowy!?
Na rogu Siennej, jak grusze pod miedzą,
Pejsate żydki cicho sobie siedzą,
I tylko czasem skrzypnie wóz tramwaju,
Wrota mi swego otwierając raję,
Lub przejdzie radcy postać osobliwa,
Co w radzie palcem, w domu głową kiwa.
O Rado, która bronisz miejskiej gospodarki
I świecisz mnóstwem radców przed krakowskim ludem,

Jak mimo waśnie, niezgody, poswarki,
Przecież mię tutaj w Rynku postawiła cudem,
Spraw bym miał widok wspaniały i wielki,
Bym patrzył nie w bieliznę, chustki, kamizelki,
Bym nie słuchał poezyi, co me uszy rani,
O spraw to Rado miejska, boś ty wielka Pani!...
Gdzieś w szarej kamienicy otwarło się okno.
Widzę krwawe obcegi, co w karbolu mokną.
Słyszę ach ile jęków i ile hałasu
Biegnie w dal z tego okna. To tylko ząb czasu
Wyrывa tam dentysta, a mnie się zdawało
Z tego jęku i bólu, że i mnie coś rwało!
Więc w dal taką wpatrzono odwracam me oczy
I widzę znów przed sobą obrazek uroczy:
Widzę budkę maleńką, to dzieło stylowe,
Które mi Towarzystwo dało tramwajowe!
Myślałem, na siedzących patrząc tamże żydków,
Że do innych ma służyć celów i użytków —
Myślałem! Tak wygląda ta budka przydrożna...
Przepraszam za omyłkę — wszak mylić się można,
Żaden z radców mi myśli takowej nie zgani,
Więc przebacz Rado miejska — boś ty wielka Pani!
Czasem nadczłowiek jaki, nadnarodu chwała,
Chce symboliczną umieścić część ciała
I siada przy mnie na stopniach pomnika,
A wtedy zgroza mię straszna przenika,
I radbym żalować, co się we mnie budzi,
Niby grom rzucić na waszych nadludzi!
Jedyną dla mnie święteczną zabawą:
Powszechnie, tajne jest wyborcze prawo;
Wtedy mnie szturcha urzędowa władza,

Co demonstracyom w pochodach przeszkadza,
Szczęk szabli słyszę, widząc w takie święto
Obywateli z twarzą opuchniętą —
A potem z tłumu dziwna woń uderza
Zarówno na mnie, jak i na żołnierza —
(Mówią, że woń ta nie jest zbyt szkodliwa
I że się *eau de Cracovie* nazywa).
Przykrą mi wasza niezgoda i sprzeczki,
Nie lubię ludzi nadętych jak beczki,
Ja, com za życia był pokorny, cichy,
Ja przedewszystkiem nienawidzę pychy,
Ja, com pracował i w biedzie i trudzie,
Mówię Wam: Precz stąd wy wielcy nadludzie!
Naród, co wieszczom swym pomniki kładzie,
Kosztom tych wieszczów nie będzie się bawił,
O! taki naród — mówię Ci Konradzie,
Spiżowy pomnik sam sobie postawił. —
W pamięci mojej nigdy się nie zatrze,
Żeś mię z Wawelu wyganiał w teatrze,
Żeś myśląc, iżem tylko spiż,
Słał za mną słowa: A kysz! wieszczu, kysz!
Ja ci przebaczam — więc idź w swoją drogę
Ty, który tworzysz te dzieła nadnowe;
Jednegąc tylko przebaczyć nie mogę,
Że tak kaleczysz piękną, polską mowę:
O! bo ta nasza czarująca mowa,
Zna słowa polskie, lecz nie zna nadśłowa!

(*słuchać trąbkę pożarną*)

Co to? trąbka pożarna? I czemu z parady
Wozy straży pożarnej z sikawkami jadą?
Gdzie pożar? Co za ogień? Nigdzie niema łuny,

Ni strażak mi tam z wieży nie zagrał pobudki —
Ach, ja tylko poezyi potrafiłem struny,
I oto mego dzieła już oglądam skutki:
To, czem Konrad uraczył swoją Polskę młodą,
Zaleje straż pożarna z swych sikawek wodą!
Już kończę — jeszcze słowo — kiedy Rynek cały
Tak pięknie czyjeś ręce wkoło zdrutowały,
Trzeba było mnie także przydrutować nogę,
Bo czując elektryczność, ani ustać mogę!
Pragnienie mi dokucza — już i odejść pora,
Więc szklaneczkę mi wody podajcie na drogę!

RADCA III

W naszej wodzie *crenotrix* plynie *polyspora*,
Tej wody absolutnie podać Ci nie mogę!

KONRAD (*budząc się*)

Tak na moje piękne dzieje
Deszcz się leje, woda leje;
Przybyłem nie wiem skąd,
Oj! teraz czuję swąd —
Dławi mię jakaś zmora!

RADCA III

To *crenotrix polyspora*!

HOLYSZ

Jakaś Pani na mnie kiwa,
Będzie chwila osobliwa.

DZIEWICA II

Czekam tutaj na żołnierza,
Który poszedł do alkierza.

CHÓR MASEK

Już publika ze snu ziwa,
Idzie chwila osobliwa.

(Woda się leje, kur pieje — grzmot wali — łuna się pali, a wokół sikawek, pełno gołębi, kawek, tam tam bije z wieży — a Konrad mokry leży — podróżowało bardzo mięso, więc się maski dziwnie trzęsą — jedna maska druga trzaska i bardzo rada, że kurtyna spada).

KONIEC



NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA
I SPÓŁKI W KRAKOWIE. — 1905.

